

KOLCE

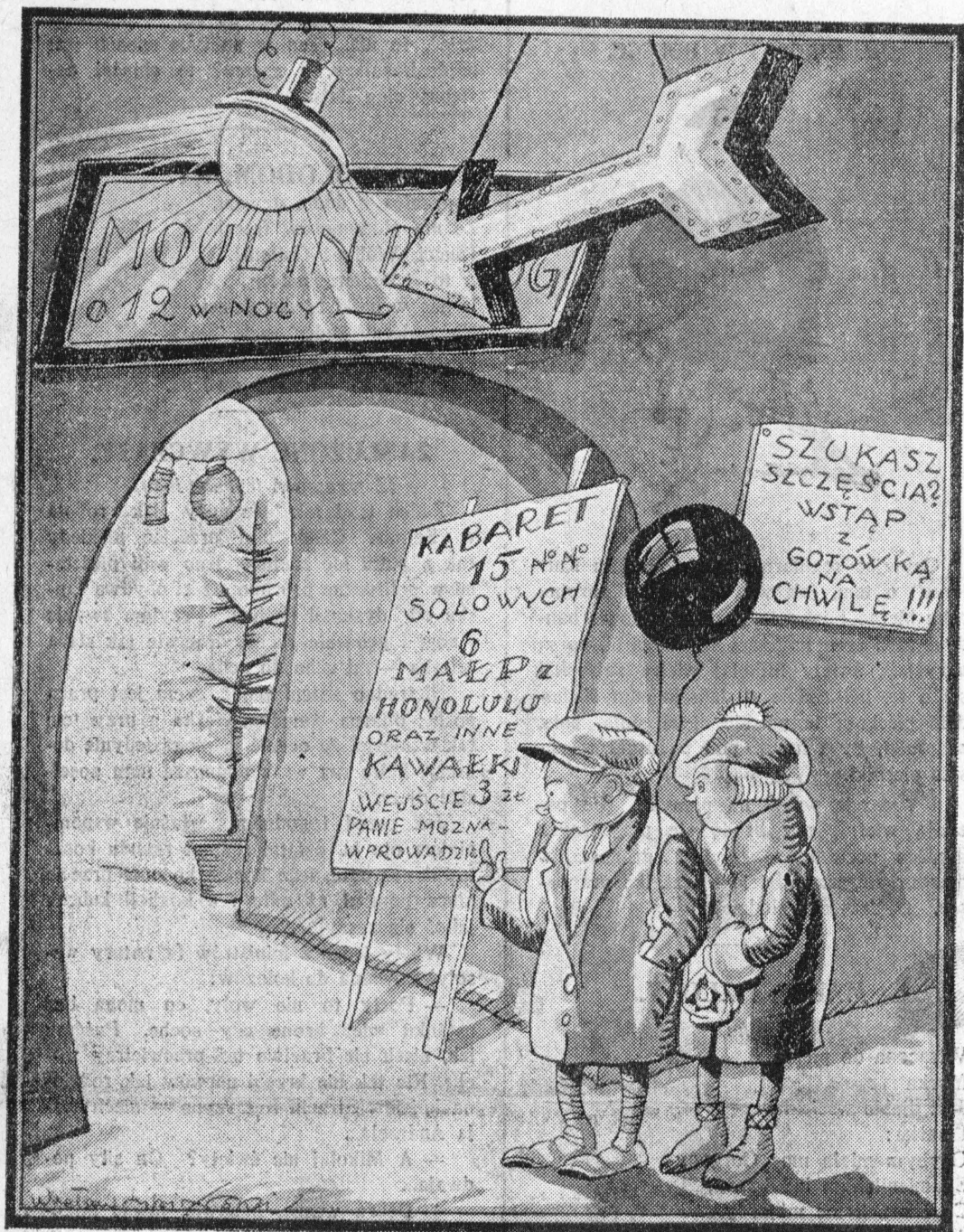
CZCIONKOTŁOK SATYRYCZNO - KRYTYCZNY

Nr. 8.

Warszawa, dnia 6 grudnia 1925 r.

Rok 1.

A gdy magistrat „zajeździ” teatry...



A gdy już ojców miasta sen się zścił
I nasz magistrat „zajeździ” teatry,
Gdy pierzchną muzy stąd na cztery wiatry
I w świat odejdą bezdomni artyści...

Wtedy, o wtedy! Nowa błysnie era,
Przybytki sztuki wleją w każdej budzie
I w magistracie radość będzie szczerą,
Ze wreszcie matpy grają a nie ludzie.

Dalszy ciąg
powieści

CZŁOWIEK O MIEDZIANEM CZOLE

Odoląg i za
chować do
oprawy

— Gdzie ten zbęźnik Mitka? Ach, jesteś! Cóż to znowu za psie figle?

— Za żadne psigle... ty-tylko nas zamknął pan inżynier — hk!! — ot, co jest — wystękał z trudem furman.

— Komu to opowiadasz? Cóż to... kanarki jesteście, by was można pakować do klatki. Nie kłam!

— Mikołaj Cudotwórca, świadkiem — zaklął się uroczyście Mitka — że nas inżynier zawołał do piwnicy, poczęstował winem i kazał na siebie zaczekać. Poczem wyszedł i nie wrócił. Gdyśmy chcieli wyjść po półgodzinie, zastałiśmy drzwi zamknięte.

— Musi to być prawda, bo kłódka wisiała nazewnątrz — zauważył wójt.

— A konie też w domu! — wołał od strony stajni Miatkin.

— O, Boże! Co się stało z moim mężem?! — uderzyła w lament Millerowa. Płyła po drugiej stronie domu, gdy mieli odjeżdżać.

— Ależ uspokój się, duszko! Twój mąż jest przecież w domu — ozwał się z ganku leśniczy.

— I ja też nie wyjeżdżałem — darł się za nim Urusow — a wyjedziemy jutro z panem inżynierem i z panią leśniczną — do sądu!

Zandarmi rzucili się do swego rotmistrza.

— Gdzie twój Karo, Miatkin?

— Zgubił się przed pół godziną.

— Ach, prawda, o psie zapomniałem, a ten biedak jeszcze się udusi. Jest w pokoju, jest, zaraz go wam wypuszczę — pocieszał leśniczy.

Jak się łatwo domyślić, nie zażył on opium i przyczaił się tylko, by poznać zamysły bandyty, wszystko widział i słyszał. W obawie o własne życie nie zdradził się przed kochankami, gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, wyzwolił z kufra przyjaciela, a teraz śpieszył oswobodzić Karo. Biedny wilczysko ledwo dyszał. Dano mu wody. Otrząsnął kudły i zawił cichą skargę.



...zdarł z niej odzież i cisnął wiarołomną o ziemię.

— Karo, goń swoich oprawców! — krzyknął Miatkin, wtajemniczony pokrótce w przebieg wypadków.

Karo zawił po raz drugi, lecz nie ruszył się z miejsca. Było widoczne, że nie wie, kogo ma ścigać. Miller podał mu do obwąchania kurtkę Ligenzy.

— No, a teraz dobiez się do jego tydek — zachęcał Urusow.

AKORDY I ZGRZYTY.

Podpisów siedem i tyleż pieczęci
Stwierdziło akord Locarna w Londynie,
By wzmacnić pokój, który tryumf święci
W skłóconej ludów rodzinie.

A jednocześnie w krwi się pławią Chiny
I w świat rewolwy iskiery lecą snopy,
I strach potworny żółto-blado-siny
Zagłada w oczy Europy.

Akord z Zachodu—a od Wschodu zgrzyty...
Który z tych dźwięków zbudzi echo snadaie?
Czy ludzkość zginie — czy wejdzie na
szczyty?

Któż to, ach, któż to odgadnie!

ŚW. MIKOŁAJ W POLSCE.



Czytając regularnie w „Niebieskim Kurjerze“ o tem, jak w Polsce górę zbrojna ręka bierze i jako tu grasują panowie bandyci (a z tych najmniej szkodliwi ci, co są ukryci...), święty Mikołaj wielce zatroskał się o to, jak będzie w dniu imienin obchodzić piechotą te polskie ciche sioła, pola, zagajniki, by wsuwać pod poduszki toruńskie pierniki.

I wreszcie wpadł na pomysł. Nie poznają wierni, gdy brodę się przystrzyże i nieco uczerni, a zamiast gronostajów mundur się przywdzieje i szabelkę przypasze. O, drżycie, złodzieje!

MARKA I ZŁOTY.

(Bajka).

Wtracona do piekła
Marka
Jest djabło wściekła
I sarka:
Gdybym miała moc Gorgony
Skamieniałabym lud hardy,
Co odrzucił me miljardy.
Ale cicho! Słuchajcie: mieć będą tryliony...
I wtedy się wydłużą oblicze hołoty,
Gdy pojmie, że mym synem nieodrodnym—
Złoty!

Tak dla spekulantów stada
Potępiona Marka biada.

POLITYCZNY GROCH
Z KAPUSTA.

Nasze życzenia przecież pomogły Briandowi, bo sklecił swój gabinet i dziś już się głowi nad zagadnieniem, które nazwiemy tu tegiem: jak skończyć z Syryją, Riffem, nim Czang-Tso-Lin z Fengiem upora się w Pekinie, gdzie się właśnie grzmocą, sami nie wiedząc nawet: dlaczego i poco? Co innego Sowiety. Te szykują bandy i ślą je na wsze strony li dla „propagandy, to jest w tym samym celu, który dziś napina wyścieczkę do Gaskonii imię Cziczertina. Tam utną pogawedkę z Chamberlainem cicha i może coś uradzą, bo... wszak nie spi licho. Tej samej a nie innej broniąc właśnie tezy, turcy zrzucają z głowy turbany i fezy, a Niemcy w „wyjątkowe“ wchodzą położenie, by na pytanie: dosyć? — odpowiedzieć, że nie. Ten w polityce sposób jest najdoskonalszy, a czemu? to objaśni następny ciąg dalszy.

GŁODOMORY.

Zagranica z dumą dzwoni,
Ze ma głodomorów trzech
(Succi, Wolly i Galloni).
A to ci dopiero śmiech!
U nas w bajki te dla dzieci
Nie uwierzy żaden zuch,
No, bo pości z nas co trzeci,
Gdy głód trapi innych dwóch...

ZASŁUŻONE WYWCZASY.

(Z wynurzeń trybuna ludu).

Żaden trud tak nie nuży jak robota w Sejmie. Człek tam przecież niekiedy ręką z pulpitu nie zdejmie, jeno wali pięściami w polityczne próchno, aż ci obydwaj łapska od dyskusji puchną. Przytem zwykłe i nogi i gęba się rucha, drąc się jak stara ścierka — od ucha do ucha.

Nietrudno zatem pojąć, czem jest praca posła: ofiarna, żmudna, ciężka a przy tem tak wzniosła, że ocenić ją mogą jedynie dekrety, które raz wraz podnoszą nam poselskie djety.

Jak przed tygodniem właśnie wspominałem oto tu, ostatni remont rzundu kosztował nas potu, lecz koniec końców przecie klucz pomógł i z koalicji kubrak jakoś się zeszyło...

Wtedy jeden z ministrów (z natury wesoty) powiada do kolegów:

— Posły to nie woły, co mogą bez ustanku wlec brzoję czy sochę. Puśćmy ich, niech się bractwo też przewietrzy trochę. Nic tak nie krzepi nerwów jak rodzinna knieja... Stracili Katarzynę — niech mają Andrzeja...

— A Mikołaj nie święty? On siły podwaja...

— Dobra wasza, panowie, macie Mikołaj!

Tak to więc jednomyślnie i nad podziw zgodnie, otrzymaliśmy ferie — pełne dwa tygodnie!

(A może kto się spyta: gdzie tkwi racja stanu?)

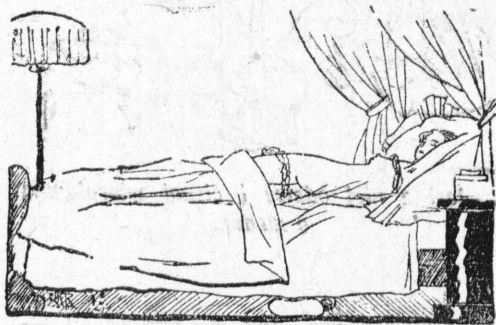
W tem, że w ważnej tej chwili niema bałaganu).

Wilk nasrozył grzbiet, zagiął ogon pod siebie i warknął, ukazując potężne kły pod zmarszczoną górną wargą. Potem zniżył mordę do podłogi i zaczął biegać po izbach, a znalazłszy się w pokoju, który służył za sypialnię rotmistrzowi i był widownią jego mak i upokorzeń, wspiął się do zamkniętego w tej chwili okna.

— Tędy wyskoczył — zauważył Miatkin — i okno za sobą zatrzasnął.

— Nie, to ja je zamknąłem, bojąc się, by nie powrócił wcześniej niż potrzeba — przyznał się leśniczy.

— Otworzymy je dla Kara, by nie zbijać go z tropu.



W tej pozycji Jagniatka, przeznaczonego na rzeź, pozostawiono ją sama.

Poczynaniom tym przyglądali się — prócz leśniczego, Urusowa i Miatkina — także wójt i żandarmi.

— A przy koniach nikt nie został? — spostrzegł się pierwszy rotmistrz.

— Pilnują ich Kola i Grisza — odparło kilka głosów na raz.

— Poślij tam jeszcze kogo z starszych — rzucił rozkaz w stronę wachmistrza — a sam z pozostałymi śpieszcze za Karem. Ja tymczasem się ubiorę i rychło was dogonię. W gąszczu leśnym nie zajdziecie zbyt daleko.

Pozostali we dwóch z leśniczym. Ledwo skończyli toaletę, gdy do sypialni weszła leśniczyna.

— Ty tutaj?! — ryknął Miller głosem zranionego tura.

— Jestem wszak u siebie w domu — odparła spokojnie, ściskając ramionami na znak lekceważenia mężowskich fochów. Ale Miller nie panował już nad swym gniewem. Kilku gwałtownymi szarpnięciami zdarł z niej odzież i cisnął wiarołomną o ziemię.

Anastazja Fiodorówna zapiszczała w niebogłosy. Wasili Piotrowicz w dowód neutralności usunął się do sąsiedniej komnaty. Dopiero, kiedy burza małżeńska wyczerpała pierwszą serję piorunów, podjął się pośrednictwa.

— Zostaw już ją, John, bo nie mamy teraz czasu na... sentymenty. Musimy dostać najpierw tamtego. Chodź, stary druhu, zapolujemy na niego.

— Tymczasem ona nam ucieknie!

— Tak dobrze nie będzie. Spowiniemy ją wedle recepty „pana inżyniera“:

W parę chwil później Millerowa leżała

O, GDYBY TAKICH KOŃSKICH BYŁO WIECEJ.

Jedno z warszawskich pism ekonomicznych rozesłało kwestionariusz do władz, urzędów i instytucji w Polsce z prośbą o daty, dotyczące zagadnienia natury ogólnospołecznej. Redakcja pisma podjęła tę akcję z pobudek obywatelskich, gwoździ wyjaśnienia palącej kwestji w interesie najszerszego ogółu. W zrozumieniu podniosłej intencji, pośpieszyły z odpowiedzią ministerja, urzędy wojewódzkie, starostwa i magistraty. I nikomu z uczestników ankiety nie przyszło na myśl, że redakcja winna za swą ciekawość opłacić należność. Dopiero p. starosta w Końskiem — jeden jedyny z liczby 270 starostów w Polsce — zażądał stempla na kwotę 2 zł., uzależniając od tego nadesłanie sprawozdania. O, gdyby takich końskich było więcej!

W NOC ŚW. ANDRZEJA.



— Wiesz, Hipuńciu, ułał mi się chłopczyk...
— Co, ja miałbym zostać ojcem!
— Ależ to z wosku, ciemnego, mojej wyłącznie roboty.

Z LISTÓW ROMEA DO JULJI.



Siedząc zdala, na pokucie,
Słę do ciebie me uczucie,
Niech tam sięga i przenika,
Gdzie myśl biegnie samotnika...

PRYZWYCZAJENIE.

Brzydkie przyzwyczajenie ma pan Stefan. Cokolwiek mu powiedziec, pyta: zawsze: „w samej rzeczy?”

Raz na balu prosi pannę do tańca.

— Wybacz pan, ale nie mogę, bo mam wrzód...

— W samej rzeczy? — pyta nawykowo pan Stefan.

— Nie, koło rzeczy — odpowiada prawdziwa dziewczyna.

PRZYSŁOWIA NA PODSZEWCIE.

A kto wczesnym rankiem wstaje,
Temu Pan Bóg darzy,
Do południa śpią hultaje.
Człek porządny rano wstaje,

Innych zbudzi i wylaje,
Herbatę naparzy.

O, kto wczesnym rankiem wstaje,
Temu Pan Bóg darzy.

OSTATNIE CHWILE SKAZAŃCA.

Skazanemu na śmierć oznajmiają, że prośba o ulaskawienie została odrzucona.

— O, ja tej hańby nie przeżyję! — zawołał nieszczęsny.

Po chwili do celi jego wszedł duchowny.

— Kto pan jeste? — pyta skazaniec.

— Sługa boży...

— Nie mam czasu na gawędy ze służbą, bo niebawem będę musiał rozmówić się z samym Panem.

Jednakże prowadzony na stracenie, zbrodniarz okazał skruchę.

— Jaki dzień mamy dzisiaj, ojciec? — zapytał kapłana.

— Poniedziałek, synu.

— Żle mi się tydzień zaczyna! — westchnął z żalem pytający.

Stając już pod słupkiem, zwrócił się do dowódcy:

— Komendancie, która godzina?

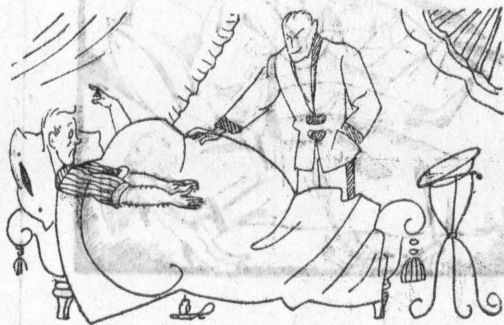
— Dla ciebie ostatnia — odparł tamten i skinął szablą. Padła salwa. Straceniec osunął się na ziemię, ale dawał jeszcze znaki życia. Podszedł doń oficer, by strzałem łaski skrócić okrutne męczarnie.

— Dziękuję uprzejmie — wyszeptał kornajacy — jakże mi przykro, że nie mogę się odwzajemnić!...

I oddał ducha.

Przy wkładaniu ciała do trumny z kurtki denata wypadła kartka z adresem władz miejscowych i lakonicznym napisem: „Do rychłego zobaczenia!”

MIEDZY PRZYJACIÓLMI.



— Dzień dobry! Nie widziałeś mojej żony?

— Doprawdy, tylko co się obudziłem, a przedtem było ciemno...

w: łożku na wznak, z rękami, związanymi pod krzyżem, skrepowana grubym powrozem w piersiach, biodrach i pęcinach. W tej pozycji jagniatka, przeznaczonego na rzeź, pozostawiono ją sama.

U drzwi stanął żandarm na warcie.

Wyszedłszy na podwórze, Urusow huknął na żandarma:

— Konia!

Stare brzozy i sosny powtórzyły trzykrotnie gromką komendę, lecz żaden szmer nie świadczył o jej spełnieniu.

— Mitka! — zagrzmiął z kolei leśniczy; a uśpiony bór odpowiedział mu takimże chórem. Ale tym razem na nierównym klepisku dziedzińca ozwały się czyjeś, bardzo nierytmiczne kroki. Ten ktoś dreptał widocznie w kółko, koślawym truchtem, skakał, przystawał i znowu drobił, a z ciemności się nie wychylał.

— Mitka, to ty? — zapytał leśniczy.

— Zdaje się, że ja... tylko... sprawdzić tego nie mogę, bo tu całkiem ciemno...

— Wychodź, pijaku! Już ja cię nauczę zalewać pałę do bezprzytomności!

— Dziękuję, ja... sam to potrafię. Co innego: wyjść! Nie mogę, bo mnie coś trzyma.

— Kola! Grisza! Dawajcie światło! — dał się oficer.

— Już ich o to samo prosiłem, ale na próżno. Podnieść się biedakom niesposób.

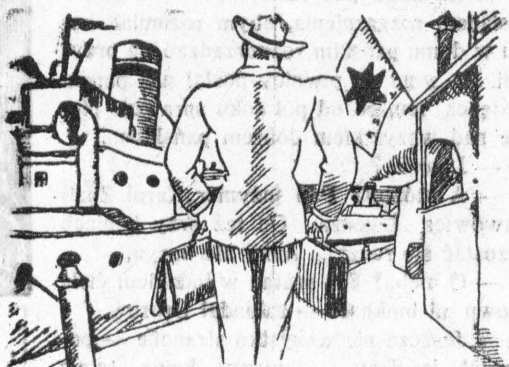
— Gdzie są?

— Wiadomo: w piwnicy...

— Pijami?

— Chłopy z mózgiem... za kółkiem nie wylewali.

Przyjaciele podeszli do woźnicy. Znaleźli go pod płotem, uwiązane go za pasek na długim batogu, którego biczysko tkwiło głęboko wetknięte w osnowie ogrodzenia.



...potężna jego sylweta rysowała się imponująco na zamarym bruku.

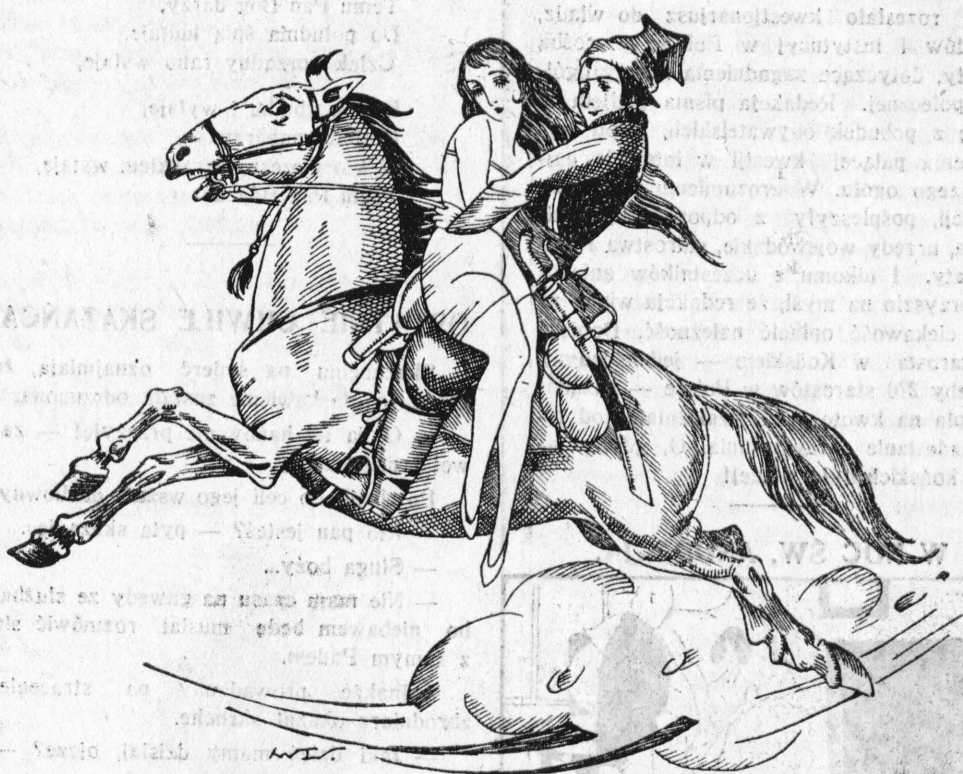
We trzech udali się do piwnicy. Już od proga doszło ich głośnie chrapanie wartowników. Z jednej z beczek sączyła się cienka struga wina.

— Świnie! — splunął Urusow i kopnął bliżej leżącego. Ten jęknął głucho, lecz ciężkich powiek nie podniósł.

— A konie? Gdzie konie? — indagował John Mitkę.

— Nie bójcie się; w pewnych rękach. Jak tylko Kola i Grisza zaczęli objąć ręce od zimna i tupać nogami, on powiada:

Góry z drogi, doły z drogi!



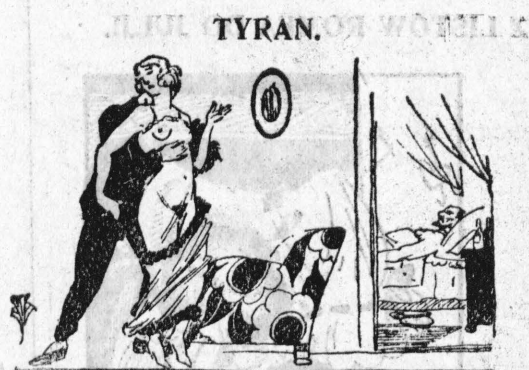
Góry z drogi! Doły z drogi!
Choćby łamać przyszło nogi,
Nie ustaniem w tej pogoni,
Póki dolar z przodu dzwoni...

Raz umiera się, raz żyje!
Jedną skrócić można szyję...
Grajmyż va banque bez atuta:
Ja — Skarb, ty — Kurs i Waluta.

Komu doła Bohaterów narodowych nie
jest obojętną, ten skorzysta z nadarza-
jącej się sposobności i kupi los
**Loterji Fantowej Stowarzyszenia
Weteranów 1863 r.**
Cena losu 3 zł. Wygranych 8.000 fantów Ciąg-
nienie 25 marca 1926 r.



Usiadł Adaś przy Karolce
I czytają wespół „Kolce“:
Biedna muszka musi polec,
Kiedy wbije się na kolec...



— I to jest mąż! Nietylko zajął łóżko,
ale jeszcze prosił, żeby go nie budzić.

Filje Administracji „Kolców“:

na Pomorze: Bydgoszcz, ul. Królowej Jadwi-
gi 15, Biblioteka K. Białkowskiego;
na Małopolskę: Lwów, Pasaż Hausmana 6,
II p., tel. 29-72.

Cena ogłoszeń: 16 gr. za wiersz milimetr.

Adres Redakcji i Administracji:
Ordynacka 3, telefon 302-04.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki
od 6 — 7 w.

Redaktor Tadeusz Jan Żmudziński.

Wydawcy:

Tad. Jan Żmudziński i Apolinary Janowski.
Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3.

(Odciać i zachować do oprawy)

— A wy, chłopcy, od macochy? Zaraz
mi — powiada — idźcie się ogrzać. Mitka
was zaprowadzi, on zuch, na rzeczy się ro-
zumie. A ja — powiada — dopilnuję koni-
ków...

— Co ty pleciesz? Kto: on? Co za on?
Wachmistrz Miatkin?

— Za kogo pan mnie ma? Tyle chyba
posiadam rozgarnienia, abym rozumiał, ko-
mu w domu pańskim rozporządzać się przy-
stoi. Na wino do piwnicy posłał nas pański
zastępca, ten, co od pół roku sprawuje pie-
czę nad wszystkim dobrem pańskim...

— Ligenza?

— A któżby? Pan inżynier Karol Zdzi-
sławowicz Ligenza. On też przy koniach
pozostać się raczył... Anioł nie baryn.

— O nieba! Ten szatan w ludzkim ciele
znowu mi umknął! — zabiadał Urusow.

— Jeszcze nie wszystko stracone — po-
cieszał leśniczy — mamy konie twoje
i moje.

Pociecha ta okazała się zawodną. Drzwi
od stajni zastano otwarte, a przy żłobach—
pustkę.

Inżynier wprowadził tylnymi wrotami
wszystkie konie, by zabezpieczyć się przed
pościgiem.

Niebawem powróciła kolumna pościgo-
wa z Karem na czele. Wszyscy mieli nosy,
zwieszzone na kwintę. Leśniczy i rotmistrz
byli przybici.

Millerowa śmiała się z nich do rozpuku.

— Wam, nedorajdy, mierzyć się z takim
chwatem! Nie, to warte stu pociech!

— Mielcz, bo jeszcze z tobą nie skoń-
czbne...

— O, proszę! Bardzo się was boję. Gdy

mnie oddacie sądowi, każę was obu uwięzić,
a tytułu mi nie braknie. Pójdziecie na ka-
tordę. A zabijecie mnie, to Ligenza dowie
się o tem z gazet i wyda morderców w rę-
ce władzy. Zrobmy zawieszenie broni —
to będzie rozsądniej. Cóż wam złego



Przy świetle ściennej latarni dojrzeli jedno-
konkę i zbliżyli się do niej, by spytać, czy
wolna.

uczyniłam? Obu ocalałam życie, oszukując
czujność zbrodniarza rzekomą szczerością
wynurzeń. Inaczej nie byłby mi ufał. A co
mu powiedziałam? Że ty, Johnie, mnie
sprzedasz...

— To nieprawda! — oponował leśniczy.

— ...że Wasili Piotrowicz spalił żywcem
Fjokhurskę...

— Kłamstwo i potwarz! — oburzył się
rotmistrz.

— Właśnie! Zmyśliłam to, oczywiście,
aby wpoić weni przekonanie, że was niena-
widzę, a jego kocham. Oj, głuptasy, głupta-
sy! Miałam przecież z nim uciekać, a dla-
czego nie uciekałam.